Sylwester Szafarz

Rys historyczny

Obecna amerykańsko/NATOwsko-rosyjska wojna o Ukrainę oraz liczne inne wojny i konflikty zbrojne (około 50-ciu) toczące się współcześnie na świecie (np. w Afryce) stanowią dobitne świadectwo gruntownych zmian jakościowych, jakie dokonują się w zakresie trybu, instrumentów i metodologii oraz skutków prowadzenia tych wojen. W przypadku ukraińskim zaczęło się to od „kolorowej rewolucji" na Majdanie (18.-23.02.2014.) i od jej follow up (tzn. dalszego ciągu), w wyniku którego władzę w Kijowie zdobyli posłuszni Ameryce ludzie o wściekłym usposobieniu antyrosyjskim. Następnie, w przypadku ukraińskim (afgańskim i in.) USA wybrały tryb tzw. wojny przez pełnomocnika (per procura, proxy war), aby podporządkować sobie Ukrainę w maksymalnym stopniu i z bliska zagrozić Rosji. Owym pełnomocnikiem jest głównie wojsko ukraińskie, którego trupy żołnierzy i oficerów (oraz niewinnych cywilów) zaścielają ziemie tego kraju już coraz bardziej gęstniejącą powłoką. Jego wsie, miasteczka i miasta oraz infrastruktura gospodarcza obracana jest w gruzy.
W wyniku proxy war żołnierze amerykańscy nie muszą tam ginąć (jak to kiedyś bywało, np., w wojnie koreańskiej, wietnamskiej, czy nawet afgańskiej); a gospodarka amerykańska i jej krezusy bogacą się co niemiara na wojnie o Ukrainę. Ponadto, pamiętajmy, że Ukrainskaja Sowietskaja Socjalisticzieskaja Respublika była jednym z państw założycielskich ONZ oraz posiadaczem znacznego potencjału nuklearnego w postaci około 5.000 głowic atomowych. Zostały one przekazane Rosji w roku 1996 na mocy tzw. układu budapesztańskiego, który gwarantował Ukrainie (wespół z US i UK) bezpieczeństwo i integralność terytorialną. Prezydentem był tam wówczas Leonid Krawczuk. Obecnie były prezydent USA, Bill Clinton, wyraża ubolewanie, że namawiał ówczesne władze ukraińskie i skłonił Kijów do przekazania głowic (nukes) Moskwie: „I regret for having convinced Kiev to give up its nuclear weapons" (w wywiadzie prasowym z dnia 05.04.2023 dla irlandzkiej agencji RTE – Raidio Teilifis Eireann). W efekcie tego dzisiejsza Ukraina nie ma ani głowic ani integralności. Z łatwością można wyobrazić sobie, co by się działo obecnie, gdyby prezydent W. Zieleński miał owe głowice do swej dyspozycji?!
Innym nowym elementem jakościowym w przypadku ukraińskim są przejawy bezprecedensowej i przyspieszonej modernizacji prowadzenia działań bojowych – ich instrumentów, strategii i taktyki oraz skuteczności zabijania i niszczenia (np. „mądrych" rakiet, bomb, dronów i robotów, sztucznej inteligencji, broni psychotropowej, wojny hybrydowej itp.). Wojujące strony przebąkują też coraz głośniej o możliwości zastosowania taktycznej broni nuklearnej (tzw. pocisków pola walki). Jest to już Hard Power w całej nowoczesnej okazałości. Czy to oznacza, iż od głowic taktycznych może prowadzić droga do pocisków strategicznych dalekiego zasięgu i o bardzo dużym obszarze rażenia? Ryzyko takie nie może być bagatelizowane! Póki co jednak do zamierzchłej historii przeszła staromodna okopowo-gazowa dramaturgia wojowania z udziałem milionowych ugrupowań wojskowych i niezliczonych ofiar z okresu I wojny światowej; a także nieporównywalnie większa dramaturgia lotniczo-podwodno-czołgowo-lądowo-armatnia i in. znamionująca II wojnę światową oraz jej proporcjonalnie zwiększone milionowe ofiary ludzkie i ogromne zniszczenia materialne.
Swoistym „ukoronowaniem" II wojny światowej na dalekowschodnim „teatrze działań" były

jednak skutki wybuchów 2 amerykańskich bomb atomowych przeciwko miastom japońskim, Hiroszimie (06.08.1945.) i Nagasaki (09.08.1945.). Rozkaz do tego ataku atomowego wydał prezydent Harry S. Truman. W pierwszym przypadku była to bomba uranowa, (tzw. Little Boy o odpowiedniku wybuchowym 15.000 ton trotylu). W wyniku jej eksplozji zginęło przeszło 140.000 osób; a w drugim przypadku była to bomba plutonowa (tzw. Fat Man), która spowodowała śmierć przeszło 74.000 osób wskutek podwyższenia temperatury przy gruncie do 4.000 st.C (!) i deszczy radioaktywnych. Warto też wiedzieć, że proces rozszczepiania poszczególnych składników, tzn. pierwiastków radioaktywnych zawartych w bombach nuklearnych, trwa od kilku godzin (w przypadku najlżejszych pierwiastków: jod, cez, stront i ksenon) do setek tysięcy lat (w przypadku najcięższych pierwiastków – uran, neptun i pluton) uczestniczących w reakcji łańcuchowej. Tak więc, będziemy mieli jeszcze dość długo do czynienia z syndromem Hiroszimy i Nagasaki (oraz późniejszych awarii w elektrowniach atomowych, np. the Three Mile Island Unit w Pensylwanii i 56 innych awarii w elektrowniach atomowych w USA, Czarnobyl, Fukuszima i in.)! Wzrasta ryzyko wybuchu w elektrowni atomowej w Zaporożu w związku z wojną o Ukrainę.
Nadal trwają na świecie spory, czy zastosowanie broni atomowej wobec ww. 2 miast japońskich było wskazane i celowe, czy też nie? Ja uważam, że nie było! Że popełniona została wielka zbrodnia przeciwko ludzkości. Bowiem jeśli miał to być nokautujący cios dla militarystów japońskich celem zmuszenia ich do kapitulacji, to wówczas nie było już takiej potrzeby. Przecież US Navy i marines panowały na Pacyfiku, a Rosja i Chiny wygrały wojny z samurajami, podobnie jak W. Brytania, która wypędziła ich z Hongkongu; gdzie się szarogęsili przez około 2 lata i która przejęła pałeczkę szarogęszenia (tzw. dzierżawę) aż do roku 1997, kiedy HK powrócił do ChRL. O co więc chodziło Amerykanom w przypadku Hiroszimy i Nagasaki? Bez wątpienia były to próby atomowe au naturel, a może nawet akt zemsty za atak japoński na bazę amerykańską Pearl Harbour na Hawajach dnia 07.12.1941. itp.? Zapewne i jedno i drugie. Tak czy inaczej, era nuklearna w odwiecznej ewolucji „miecza i tarczy" zaczęła się wówczas na dobre! Oby teraz zakończyła się ona też na dobre?
Nasza cywilizacja zbliża się do bardzo niebezpiecznej granicy ryzyka nuklearnego, choć zainteresowanie mocarstwa mają świadomość, że w ewentualnym zderzeniu globalnym z zastosowaniem broni masowej zagłady nie byłoby zwycięzców! Na tym polega magia sławetnej tzw. równowagi strachu oraz wzajemnie zapewnionego zniszczenia (tzw. MAD – Mutually Assured Destruction). Nie powinno to prowadzić jednak do ciągłego zwiększania i do doskonalenia arsenałów tej broni oraz do grożenia jej użyciem. Niektóre spośród wielkich mocarstw nuklearnych wyznają też metodologię uderzenia wyprzedzającego (pre-emptive strike), ale w zasadzie wszystkie spośród nich mają również zdolność zadania potężnego nuklearnego ciosu odwetowego (retaliatory strike).
Były prezydent USA, gen. Dwight Eisenhower, proklamował nawet „doktrynę zmasowanego odwetu" („massive retaliation doctrine"). I co wtedy? Globalny Armagedon!? Faktem jest jednak, że kategoria monopolu atomowego USA została dość szybko zastąpiona przez „równowagę strachu" i przez ww. „wzajemnie zapewnione zniszczenie" (MAD). To są kolejne absurdy strategiczne, choć niektórzy (np. amerykańscy uczeni: John von Neumann i Herman Kahn) powiadają, iż właśnie dzięki tymże absurdom nie doszło jeszcze do wojny nuklearnej. Jednak bezpieczeństwo bazujące na strachu i na perspektywie wzajemnego zniszczenia nie jest żadnym bezpieczeństwem, do tego bardzo kosztownym. Np. jeszcze w latach 1940 r. - 1996 r. USA wydały 5,5 bln USD na doskonalenie swego potencjału nuklearnego.
Zgromadzony już globalny arsenał nuklearny jest przerażający – razem zawiera on 16.175

głowic (ładunków) nuklearnych różnego rodzaju. Nota bene: do zniszczenia (rozbicia) planety Ziemia niezbędne byłyby wybuchy około 1 mln bomb atomowych o sile 1 megatony trotylu każda lub około 20.000 bomb termojądrowych (wodorowych) typu radzieckiej „tsar bomb" o sile rażenia 50 megaton każda. Państwa posiadające ładunki nuklearne i nimi dysponujące są następujące: 1. Rosja - 1.790 głowic czynnych i 7.700 głowic - w ogóle; 2. USA - 1.750/6.970; 3. Izrael – czynne 400, (brak wiarygodnych danych); 4. Francja - 300; 5. Chiny - 280; 6. W. Brytania - 215; 7. Pakistan - 150; 8. Indie - 140; Korea Północna - 20. W politologii światowej ocenia się, że 30 - 40% każdego krajowego arsenału nuklearnego utrzymywanych jest w stałej gotowości bojowej. (Nota bene: swoista atmosfera tajemniczości i zagadkowości otacza nadal potencjał nuklearny Izraela rozwijany i zmagazynowany w niepozornym ośrodku Dimona na pustyni Negev. Odwiedziłem tę miejscowość w czasie wyprawy turystycznej po „ziemi świętej". Ośrodek został zbudowany przy pomocy Francji, a pierwsza izraelska próba nuklearna odbyła się, rzekomo, w okolicach RPA. Były prezydent USA, Jimmy Carter, ujawnił oficjalnie jako pierwszy (dnia 26.05.2008.), że Izrael posiada tam przynajmniej 150 głowic nuklearnych – zapewne neutronowych, które zabijają „siłę żywą", ale nie niszczą np. czołgów i samolotów. Nawet Stanom Zjednoczonym Izrael tłumaczył dość dziwnie i wykrętnie przeznaczenie ośrodka w Dimonie (zakład tekstylny, metalowy? itp.); ale po ww. wypowiedzi J. Cartera sprawa zaczynała się klarować. W ślad za tym, Mohammad Javad Zarif, b. minister spraw zagranicznych Iranu, oświadczył w Nowym Jorku (dnia 29.04.2015.), że liczba izraelskich głowic nuklearnych wzrosła do 400 sztuk. Taka też liczba podawana jest obecnie w publikacjach fachowych, przy czym można przypuszczać, że jest ona jeszcze większa. Równocześnie podkreśla się, iż III wojna światowa mogłaby się rozpocząć od celowego uderzenia nuklearnego, biologicznego, chemicznego itp. lub wybuchnąć przez przypadek (błąd komputera, poczynania szaleńca, atak terrorystyczny czy też przez kolejną strategic miscalculation). Jej ryzyko zwiększa się tym bardziej, że nowa amerykańska doktryna militarna przewiduje zadanie ww. „ciosu wyprzedzającego" („pre-emptive strike") potencjalnemu przeciwnikowi. Marnym pocieszeniem jest przy tym fakt, iż broń nuklearna jest już dzisiaj relatywnie „przestarzała" szczególnie w zestawieniu z innymi najnowocześniejszymi broniami: biologicznymi, chemicznymi, kosmicznymi, elektromagnetycznymi, laserowymi itp. Tytułem przykładu, wymieńmy tylko niektóre spośród takich broni: systemy i działa fotonowe i laserowe o wielkiej energii, wyrzutnie elektromagnetyczne, drony, niewykrywalne samoloty bojowe (np. amerykański myśliwiec F-22 Raptor), wojny internetowe (tzw. Cyber Wars), skomputeryzowane i zrobotyzowane pole walki, lotniskowce najnowszej generacji (np. z serii Ford Class), bardzo nowoczesne bronie chemiczne, bakteriologiczne, psychotroniczne, kosmiczne itp.

Inny wielki błąd w militarystycznych rachubach międzynarodowych polegał na przeświadczeniu, iż potęga, potencjał i przewaga USA nad innymi trwać będzie wiecznie oraz że nikt im nigdy nie zagrozi i nie sprosta (nie wygra) konkurencji z nimi. Istotnym elementem owego myślenia i postępowania było i jest lekceważenie potencjalnych przeciwników i konkurentów. Tymczasem, bardzo poważnym konkurentem okazała się nawet rozkojarzona i rozlazła Europa (UE), która kiedyś zakładała Stany Zjednoczone i której ludność przewyższa o około 200 mln wielobarwną społeczność amerykańską. Zdruzgotana przez II wojnę światową, Europa (łącznie z Niemcami) dość szybko i sprawnie dźwignęła się z gruzów, a Ameryka tej wojny nie zaznała na swym terytorium (naturalnie, z wyjątkiem Hawajów i bazy morskiej w Pearl Harbour). Zresztą, jak wspomniałem, od zakończenia amerykańskiej wojny domowej i utworzenia USA, ich strategia polega na prowadzeniu wojen jak najdalej od własnego terytorium i, najlepiej, przy pomocy cudzoziemskich żołnierzy (tzw. wojny per procura, Proxy Wars). W tej sytuacji nie dziwią

najnowsze aspiracje autonomiczne i, po części, separatystyczne UE w stosunku do USA, których rzecznikiem i promotorem jest głównie kierownictwo polityczne Francji. Ma ono świadomość, iż w dobie współczesnej, realizacja dominacyjnych i hegemonistycznych aspiracji amerykańskich nie jest możliwa na drodze pokojowej; natomiast wielkiej wojny światowej Stany już w żaden sposób wygrać nie zdołają! Wyjściem ze ślepego zaułka jest przeto rezygnacja z aspiracji dominacyjnych, hegemonistycznych i dyktatorskich oraz racjonalne próbowanie układania się z resztą świata na pokojowych i partnerskich zasadach; a to celem wypracowania autentycznie nowego i sprawiedliwego ładu globalnego – w odróżnieniu od szkaradnej karykatury postjałtańskiej, neoliberalnej i proamerykańskiej. W tym celu potrzebna byłaby chyba II American Revolution, bowiem panujący tam establishment nie zdobędzie się raczej na taki zwrot i na przełom, nawet gdyby „śmierć zaglądała mu w oczy"?
Kolejny zasadniczy błąd strategiczny USA o znaczeniu długofalowym polega na przecenianiu ich własnej (choć rzeczywistej) potęgi, pozycji monopolistycznej pod wieloma względami i na szantażowaniu tymi i innymi sposobami licznych państw i narodów świata. Drastycznym symbolem owego szantażowania było wspomniane (niepotrzebne militarnie) zrzucenie 2 bomb atomowych na Japonię. Czyżby miało to oznaczać, że USA nie zawahają się również przed ponownym użyciem broni nuklearnej w naszych czasach? Po zdewastowaniu Hiroszimy i Nagasaki wielu ludzi w Waszyngtonie pomyślało sobie, że nikt im „nie podskoczy", bo mieli monopol atomowy. Ale już wkrótce potem okazało się, to mrzonką i sennym marzeniem bowiem ZSRR przeprowadził swą pierwszą próbę z bronią atomową w 1949 r. Obecnie do „klubu nuklearnego" zalicza się już 9 państw (łącznie z Izraelem), a następne 10 lub więcej ma zdolność i potencjał niezbędny do wyprodukowania takiej broni. Ironią losu i koszmarem kiedyś monopolistycznej Ameryki jest program nuklearny Korei Północnej i Iranu oraz wysokie prawdopodobieństwo, iż ta broń masowej zagłady może być zastosowana również przez terrorystów właśnie przeciwko Ameryce.

Chronologia wydarzeń

Problematyka intensyfikacji wyścigu zbrojeń nuklearnych jest niezwykle skomplikowana i wręcz niezrozumiała dla większości mieszkańców Ziemi. Z tego względu spróbujmy zasygnalizować jedynie najważniejsze epizody w ewolucji tych zbrojeń, które doprowadziły do aktualnego stanu rzeczy. Zaczęło się to wszystko od badań naukowych, dzieł literackich, wypowiedzi politycznych, medialnych itp., jak np.: opracowanie teorii atomu przez Johna Daltona w 1898 r., odkrycie promieniotwórczego radu przez małżeństwo Pierre i Marie Curie (Skłodowską), 21.12.1898., wydanie w 1914 r. powieści science fiction Herberta Georgea Wellsa pt. „Uwolnienie Świata" („The World Set Free"), której głównym wątkiem było zastosowanie jakiejś nowej broni o olbrzymiej sile niszczycielskiej, przedstawienie przez Winstona Churchilla propozycji ws. militarnego zastosowania wyników nowych odkryć w sferze pierwiastków promieniotwórczych i wiele innych. Jeszcze w sierpniu 1939 r. Albert Einstein napisał list do prezydenta F.D. Roosevelta, w którym ostrzegał przez zgubnymi konsekwencjami zastosowania rezultatów badań nuklearnych w celach militarnych. W ślad za tym rozwijała się współpraca merytoryczna w tej dziedzinie pomiędzy USA, Kanadą, W. Brytanią i Francją jeszcze w latach 30-tych XX wieku. Ich główne przedsięwzięcie nazwano Manhattan Project. W jego wyniku pierwszy egzemplarz amerykańskiej bomby atomowej został wyprodukowany w sierpniu 1945 r. Zaś I próba z bronią atomową odbyła się w dniu 16.07.1945. na poligonie Alamongordo w amerykańskim stanie Nowy Meksyk. Wiadomość to tym przekazano

niezwłocznie prezydentowi Harry S. Trumanowi, który uczestniczył w pokojowej konferencji poczdamskiej. Nie omieszkał onże podzielić się tą informacją z W. Churchillem i z J. Stalinem. Za ojca amerykańskiej bomby atomowej uważa się Roberta Oppenheimera, uczonego fizyka z Uniwersytetu Berkeley i szefa zespołu naukowego Manhattan Project. Zarządzał on tajnym laboratorium nuklearnym w Los Alamos (góry Skaliste, stan Nowy Meksyk, USA) i jego 30 oddziałami terenowymi w USA i w Kanadzie. Głównym surowcem wykorzystywanym wówczas do produkcji głowic (bomb) atomowych była znakomita ruda uranowa z kopalni Szinkolobwe w ówczesnym tzw. Kongu (belgijskim?). We wrześniu 1942 r. gen. Lesli Groves został szefem Manhattan Project i od razu podpisał zgodę na zakup 1.250 ton owej rudy uranowej. W obawie przed możliwością przechwycenia urobku przez Niemcy hitlerowskie, urobek ów był przesyłany bezpośrednio do Nowego Jorku. Taki eksport/import uranowy był uzasadniony w pewnym stopniu bowiem ówczesne Niemcy intensywnie realizowały swój program atomowy pod kierownictwem Wernera Heisenberga i Kurta Diebnera. Pierwszy niemiecki reaktor atomowy działał w miejscowości Haigerloch. Główny ekspert niemiecki, pochodzenia żydowskiego, fizyk Leo Schilard, salwował się ucieczką do Londynu, gdzie wynalazł i opatentował proces reakcji łańcuchowej (poprzez neutrony). L. Schilard współpracował też aktywnie ze znanym badaczem włoskim, Enrico Fermi, w wyniku czego zbudowano (w 1942 r.) pierwszy reaktor atomowy (zasilany wzbogaconym uranem) o nazwie „Chicago Pile-1”, uplasowany właśnie na uniwersytecie chicagowskim. Z kolei, na Columbia University, w dniu 25.01.1939., przeprowadzono pierwszy eksperyment w zakresie rozszczepienia jądra atomu (fuzji termojądrowej).
Również ZSRR usiłował dotrzymać kroku państwom zachodnim i koncentrował się, zwłaszcza, na wyprodukowaniu docelowo bomby wodorowej (np. ogromnej car bomby, tsar bomb o mocy 50 megaton TNT). Pierwsza próba z nią była przeprowadzona w październiku 1961 r. ZSRR analizował bacznie starania amerykańskie i zachodnie – w ogólności. Polityczny nadzór nad radzieckim programem atomowym sprawował sam Ławrientij Beria; natomiast, od strony fachowej, za jego realizację odpowiadał zespół uczonych pod kierunkiem akademika Igora Wasilijewicza Kurczatowa, wybitnego fizyka nuklearnego. ZSRR zaopatrywał się w surowiec uranowy we własnych kopalniach oraz ze źródeł czechosłowackich (sławetne „uranove doly” k. Pragi). I radziecka próba atomowa, znana jako „pierwaja mołnia – pierwsza błyskawica”, z bombą atomową, nazwaną „Joe-1”, zapewnie od imienia Josipa Stalina, odbyła się dnia 29.08.1949. na stepowym poligonie w Semipałatinsku (w północno-wschodnim Kazachstanie). W taki to sposób przełamany został amerykański monopol atomowy oraz zaczęła się zawzięta rywalizacja w ramach wyścigu zbrojeń jądrowych pomiędzy tymi wielkimi mocarstwami. Kolejnym etapem w tym wyścigu było produkowanie i testowanie bomb wodorowych. W przypadku amerykańskim ich ojcem był prof. Edward Teller, a w ZSRR prof. Andriej Sacharow. Prezydent Harry Truman wydał rozkaz w tym przedmiocie w dniu 31.01.1950. Zaś I próba z tą bronią została przeprowadzona dnia 01.11.1952. (atol Bikini na wyspach Marshalla położonych na Pacyfiku na wschód od Mikronezji) skażonych promieniotwórczo po dziś dzień. Nic dziwnego, bowiem siła rażenia tej bomby była 450 razy większa (!) od bomby atomowej zrzuconej na Nagasaki! Zaś Francja i W. Brytania powołały do życia własne systemy nuklearne jeszcze w latach 50-tych XX wieku. Również militarystyczna Japonia usiłowała zajmować się badaniami nuklearnymi, ale nie odniosła większych sukcesów w tej mierze z uwagi na brak środków. Jeśli chodzi o Indie, to Jawaharlar Nehru, wybitny przywódca tego wielkiego mocarstwa, polecił jeszcze w roku 1946 „wykorzystanie siły atomu w celach konstruktywnych”. Natomiast Rajiv Gandhi, ówczesny premier Indii, wydał polecenie (w 1989 r.) produkowania

bomb atomowych. Indie stosują się także do zasady nieużywania tej broni jako pierwszy. Wiadomo również o trzech próbach nuklearnych przeprowadzonych przez Koreę Północną na jej poligonie doświadczalnym w Punggye-ri.
W Chinach Ludowych Przewodniczący Mao Zedong wydał polecenie wyprodukowania broni atomowej w kontekście I kryzysu tajwańskiego i sporu o wyspy Quemoy i Matsu (1954 r. - 1955 r.). ZSRR okazał pomoc ChRL w tym zakresie. Chińczycy przeprowadzili I próbę z bronią atomową w 1964 r. i z wodorową w 1967 r. Próby nuklearne odbywały się w zachodnich Chinach, na poligonie Lop Nor (o powierzchni 100.000 km kw., największym na świecie) do roku 1996, kiedy to wielkie mocarstwo przystąpiło do całościowego traktatu o zakazie prób z bronią nuklearną (Comprehensive Test Ban Treaty). Wcześniej (w 1963 r.) zawarto ograniczony traktat o zakazie prób nuklearnych (Limited Test Ban Treaty), który wszakże nie zakazywał prób podziemnych. Chiny nie przystąpiły jednak do ONZ-owskiego traktatu ws. zakazu broni nuklearnej (UN Treaty on the Prohibition of Nuclear Weapons). W 1992 roku ChRL ratyfikowała traktat o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej (Nuclear Non-Proliferation Treaty) i zobowiązała się również do przestrzegania (obowiązującej tam do dziś) zasady nie stosowania jako pierwszy broni nuklearnej (no-first-use-pledge). Znacznie później, w 2020 r., Chiny odmówiły uczestniczenia w rozmowach rosyjsko-amerykańskich ws. przedłużenia traktatu dot. ograniczenia zbrojeń strategicznych (START – Strategic Arms Reduction Treaty); ale uczestniczyły aktywnie w sześciostronnych rozmowach nt. denuklearyzacji Półwyspu Koreańskiego, które, niestety, nie powiodły się.
Z kolei, w wyniku rozmów Prezydentów Chin i Francji (07.04.2023.), stwierdzono, że broń nuklearna nie powinna być stosowana w wojnie o Ukrainę i wyrażono potępienie wobec procesów eskalacji i rozprzestrzeniania broni nuklearnych oraz ataków zbrojnych na elektrownie atomowe i na inne obiekty tego rodzaju (nota bene: Francja posiada obecnie 56 elektrowni atomowych, a Chiny 51 czynnych i 20 w budowie).

Dylematy nuklearne

Dotyczą one, w pierwszym rzędzie, ewolucji stosunków w tej materii pomiędzy trzema największymi mocarstwami nuklearnymi: Chiny – Rosja – Ameryka, od których zależeć będzie, przede wszystkim, przyszłość cywilizacji ludzkiej. Perspektywiczne rzecz ujmując, właśnie te mocarstwa decydować będą o tym, czy era nuklearna w wyścigu zbrojeń doprowadzi do katastrofy cywilizacyjnej, czy też do zaprzestania tego wyścigu oraz do wykorzystania zdobytej wiedzy teoretycznej i doświadczeń praktycznych dla pokojowego i pomyślnego rozwoju ludzkości? Jak najszybciej należy przekuć nuklearne „miecze na lemiesze" i nie doprowadzać do sytuacji, w której wykorzystanie energii nuklearnej w celach militarnych miałoby decydować o naszej przyszłości. Póki co jednak grożenie atomem i ryzyko tego rodzaju zwiększa się nieomal z każdym dniem. Układ sił między największymi mocarstwami nuklearnymi należy też rozpatrywać w jak najszerszym ujęciu dwustronnym i wielostronnym (globalnym).
Zacznijmy od kontekstu chińsko-amerykańskiego. Jeszcze nie tak dawno żyłem nadzieją, że kształtować się on będzie w miarę pomyślnie – i nadal nie tracę tej nadziei. Powodem mojego umiarkowanego optymizmu i jego swoistą kulminacją były wyniki wizyty prezydenta Donalda Trumpa w ChRL (08.-10.11.2017.) a nawet spotkania prezydentów Xi Jinpinga i Josepha Bidena na indonezyjskiej wyspie Bali (14.11.2022.). Ostatnio jednak sytuacja uległa wyraźnemu pogorszeniu, m.in., w wyniku ingerencji USA w sprawy wewnętrzne ChRL, amerykańskich prowokacji przeciwko Chinom w kwestii tajwańskiej i in. Bidenizm nie przestrzega w praktyce

zasady jedności Chin (One China Policy), postanowień z wcześniejszych porozumień dwustronnych (np. tzw. komunikaty szanghajskie) i stara się traktować Tajwan jako odrębne państwo. To jest całkowicie nie do przyjęcia dla ChRL i może stanowić zalążek konfliktu na większą skalę. Oby tylko nie doprowadziło to do przekształcenia ChRL z partnera strategicznego w przeciwnika strategicznego USA. Jest tam nadal co niemiara wątpliwości, czy Chiny to „przyjaciel, czy też wróg"? Prof. Richard Starr (Hoover Institiution, Stanford University, California) prorokował wręcz nieuchronność „czołowego zderzenia" militarnego („Military Head-on Crash") między Ameryką a Chinami. One dążą do dobrego w polityce dwustronnej i światowej, ale przygotowane są na najgorsze.
Jak wspomniałem, w 1964 r. Chiny przeprowadziły I próbę z bronią atomową. W USA zapanowała panika z tego powodu. Prezydent Lyndon B. Johnson zamierzał wówczas zaatakować ChRL bombami atomowymi, aby pokrzyżować realizację jej programu nuklearnego. Na szczęście, doradcy wybili mu to z głowy. Zresztą, pozostałości koncepcji „uderzenia wyprzedzającego" („póki nie jest jeszcze za późno") pokutują nadal w niektórych kręgach amerykańskich; ale ci panowie chyba zdają sobie sprawę, że jest już za późno! Lata 60-te XX wieku to był trudny okres w powojennej ewolucji stosunków chińsko-amerykańskich. USA blokowały dostęp ChRL do ONZ, upierając się przy członkostwie Tajwanu w tej Organizacji. Ale rozmowy dwustronne trwały na szczeblu ambasadorów. Łącznie, poczynając od roku 1954, odbyło się 136 takich spotkań, w Genewie i w Warszawie. Od roku 1971 nastała era „dyplomacji pingpongowej" i tajnych rozmów z Chińczykami prowadzonych przez Henry Kissingera (głównie z Zhou Enlaiem). W ich wyniku, Przewodniczący Mao zaprosił Prezydenta Richarda Nixona do Chin. To był pozytywny przełom. Wizyta odbyła się w dniach 21.-28.02.1972 r. R. Nixon proklamował erę negocjacji zamiast konfrontacji. Epokowym wynikiem wizyty był tzw. komunikat szanghajski prowadzący do normalizacji stosunków. USA uznały koncepcję jednych Chin (One China), a Tajwan jako ich integralną część. Najpierw ustanowiono biuro łącznikowe, a nawiązanie stosunków dyplomatycznych nastąpiło z dniem 01.01.1979., czyli prawie 30 lat po utworzeniu ChRL. Ambasady obydwu mocarstw rozpoczęły swą działalność z dniem 01. 03. 1979.
W ostatnich latach, Stany znacznie przeorientowały swe zainteresowania i obecność polityczno-strategiczną, np., z Europy w kierunku Azji/Pacyfiku, dostrzegając, zapewne, iż tam przeniosło się centrum rozwoju naszej cywilizacji w XXI wieku i w stuleciach następnych. Zrozumiałe, że taka reorientacja zahacza o żywotne interesy Chin, które nie dopuszczą do ich uszczuplenia. Jest to więc powodem wzrostu napięcia w stosunkach wzajemnych i nosi wyraźnie antychiński charakter; tym bardziej, że USA wykorzystują, w swych zamiarach i poczynaniach, sojuszników azjatyckich: Japonię, Filipiny, Koreę Płd., Australię i starają się pozyskać w tych celach nawet Wietnam. Nękanie Chin polega, m.in., na mieszaniu się w ich sprawy wewnętrzne, na „udzielaniu lekcji" w kwestiach praw człowieka, demokracji, wyborów, Tybetu, Dalajlamy, Tajwanu (któremu USA dostarczyły ostatnio uzbrojenie o wartości 6,4 mld USD), Ujgurów, „kolorowych rewolucji", wolności słowa, dysydentów, na podsycaniu niepokojów społecznych w Hongkongu, na oskarżaniu o spowodowanie pandemii, o tzw. „szpiegostwo balonowe" itp. Od wielu lat obie Strony prowadzą swoistą wojnę podjazdową na, publikowane corocznie, „białe księgi" w kwestii praw człowieka. USA twierdzą, iż nie są one przestrzegane w ChRL; a ChRL czyni to samo w stosunku do USA – i ma rację. Poważną sprawą jest także negowanie przynależności do Chin wysp na morzach otaczających ich terytorium, szczególnie na Morzu Południowo-Chińskim oraz popieranie pretensji terytorialnych do tych wysp ze strony innych państw regionu.

Nie dziwi przeto kompleksowa modernizacja sił zbrojnych oraz wprowadzenie nowej zdecydowanej doktryny militarnej Chin („armia musi nie tylko prowadzić, ale wygrywać wojny…"). Odbywają się systematyczne wspólne ćwiczenia z siłami zbrojnymi Rosji i innych państw członkowskich Szanghajskiej Organizacji Współpracy. Nie można też pominąć milczeniem istnienia i funkcjonowania ponad 20 amerykańskich baz wojskowych otaczających długim łańcuchem terytorium Chin od Zachodu, Południa i Wschodu, nieustające misje patrolowe samolotów bojowych US Air Force i okrętów US Navy nieopodal terytorium ChRL, także w Cieśninie Tajwańskiej itp. Jest też niemało spornych spraw w dziedzinie gospodarczej, handlowej, inwestycyjnej, finansowej i medialnej (protekcjonizm, prawa autorskie czy zarzuty amerykańskie ws. „niedowartościowania" waluty chińskiej, juana itp.).
Co jeszcze ważne w analizowanym kontekście: wojska lotnicze (US Air Force) liczą 333.772 osób, posiadają 5.137 samolotów bojowych, 450 międzykontynentalnych rakiet balistycznych (ICBM – Intercontinental Ballistic Missiles) i 63 satelity; ww. potencjał nuklearny – 6.970 głowic (ładunków) nuklearnych, 800 rakiet balistycznych i samolotów zdolnych do przenoszenia broni nuklearnej oraz 180 taktycznych bomb nuklearnych (tzw. pola walki) rozmieszczonych w Europie. Ponadto, funkcjonuje 800 baz wojskowych USA rozmieszczonych w 150 krajach świata; np. w RFN stacjonuje nadal 52.000 żołnierzy i oficerów amerykańskich, w Japonii - 36.000 i w Korei Płd. - 29.000. Tworzone są obecnie wojska kosmiczne. Bez wątpienia, jest to największy potencjał militarny świata, którego lekceważyć nie należy. Ale co z tego, skoro USA przegrały wiele wojen (Korea, Wietnam) a innych wygrywać nie potrafią (Afganistan, Libia, Irak, Syria, Ukraina, terroryści itp.)?!
Słowem aktualny stan stosunków amerykańsko-chińskich, choć nie idealny a nawet nie optymalny, jest wypadkową ww. „raczej pozytywów" i „raczej negatywów". Stosunki te wymagają również radykalnych reform, uzdrowienia, ubezpieczenia, optymalizacji i usprawnienia dla dobra obydwu Stron i całego świata. Tak dalej być nie powinno. Ameryka nie ma chyba innego racjonalnego wyjścia, jak tylko określić i wdrożyć swą nową, pozytywną „China Policy" oraz zgodzić się na poprawę i na nowy model tych stosunków. Pewne jest jednak, iż niezależnie od amerykańskiego prowokowania, nękania i „powstrzymywania" Chin oraz w wyniku chińskiej polityki reform i otwarcia na świat (od 1978 r.), pozycja ChRL wobec USA (i reszty świata) stale się umacnia, zaś pozycja USA wobec ChRL (i reszty świata) systematycznie ulega osłabieniu. Tego obawiają się najbardziej antychińscy jastrzębie w Stanach i w innych krajach.
Jeśli chodzi o kontekst rosyjsko-amerykański, to zacznę od stwierdzenia zawartego w komunikacie po rozmowach Michaiła Gorbaczowa z Ronaldem Reaganem (11.-12.10.1986., w Reykjaviku, Islandia): „wojny nuklearnej nie można wygrać i nigdy nie powinna ona być prowadzona" („a nuclear war cannot be won and must never be faught"). To były lepsze czasy w stosunkach między tymi obydwoma wielkimi mocarstwami. Ale obecnie wojna o Ukrainę doprowadziła te stosunki do prawie dennej sytuacji. Zaledwie jeden dzień po zakończeniu wizyty Josepha Bidena na Ukrainie, Władimir Putin oświadczył, dnia 21.02.2023., że Rosja zawiesza swój udział w traktacie New START przewidzianym na okres od 2011 r. do 2026 r. Nie przesądzając jeszcze dalszego biegu wydarzeń, już obecnie można wysnuć wniosek, że „kocioł" ukraiński stanowi obecnie najpoważniejsze zagrożenie dla bezpieczeństwa światowego, także w aspekcie nuklearnym. A jeszcze nie tak dawno (tzn. 16.06.2021.), Władimir Putin i Joseph Biden spotkali się w Genewie. Można było mieć wonczas cichą nadzieję na poprawę stosunków rosyjsko-amerykańskich, ale szybko nadzieja ta znalazła się w sferze niebytu. Rozochocone względnym powodzeniem w pozyskiwaniu wielu (kiedyś proradzieckich) krajów

Europy Północno-Środkowo-Południowo-Wschodniej dla swej nowej strefy wpływów, USA zapragnęły jeszcze dołączyć do tej strefy Białoruś i Ukrainę. Ale to już było za dużo i zbyt blisko wobec bram Kremla. Wiemy z autopsji, co się potem działo, co dzieje się nadal, acz nie wiemy jeszcze, jak sprawy potoczą się dalej? W każdym razie ryzyko eksplozji wzrasta, a powojenny nieład jałtańsko-poczdamski przekształca się w niebezpieczne gruzowisko. Dlatego też ambicją i historyczną misją czołowej „trójcy" wielkich mocarstw nuklearnych i wszystkich pozostałych państw świata powinno być utworzenie nowego sprawiedliwego ładu międzynarodowego na zasadach pokoju, bezpieczeństwa, współpracy, rozwoju i wielobiegunowości (multilateralizmu). W ramach owego nieładu ludzkość miała już do czynienia z wieloma poważnymi perturbacjami rosyjsko-amerykańskimi, które zawierały elementy ryzyka wielkiej wojny, także nuklearnej, ale do niej nie doszło. Chodzi np. o zbudowanie „muru berlińskiego"; o tzw. kryzys kubański (1962 r.), związany z radziecką próbą przetransportowania i zainstalowania na Kubie rakiet wymierzonych przeciwko USA i in. Jednak, mimo kolosalnego napięcia, Nikita S. Chruszczow i John F. Kennedy znaleźli rozwiązanie kompromisowe. Rakiety zostały wycofane. Bardzo groźne i brzemienne w poważne konsekwencje były także proamerykańskie „kolorowe rewolucje" w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, kolejne wojny na Bliskim Wschodzie, bombardowanie Jugosławii przez lotnictwo USA/NATO (24.03.-10.06.1999.), wojna w Kosowie, której zarzewie tli się nadal i in. Wówczas to, dnia 07.05.1999., samoloty US Air Force zbombardowały nawet, chyba nie przez przypadek, gmach ambasady ChRL w Belgradzie. Śmierć poniosło 3 dziennikarzy chińskich. Zrujnowany gmach pozostaje na miejscu jako wymowny pomnik bestialstwa wojennego.

Niedowład systemowy

Powyższa faktografia i analiza problematyki nuklearnej, zarówno militarnej jak też cywilnej, prowadzi do generalnego wniosku, iż są to, same przez się, zagadnienia wyjątkowo złożone, wielowarstwowe, sekretne i nad wyraz niebezpieczne. Zakres owego niebezpieczeństwa oraz zagrożenia dla życia na Ziemi (ludzi, fauny i flory) jest tym większy, iż nie dopracowano się jeszcze optymalnego systemu w zakresie kreowania, koordynacji i zarządzania problemami nuklearnymi w skali globalnej, kontynentalnej, regionalnej i krajowej oraz pokojowego i antynuklearnego mobilizowania społeczeństw. Są to kardynalne braki i niedopatrzenia powodujące, że procesy nuklearne kształtują się w sposób żywiołowy, chaotyczny, nie kontrolowany i nie sterowany przez nikogo, przez co tym bardziej niebezpieczny. Można odnieść wrażenie, iż wiele rządów krajowych i organizacji międzynarodowych (typu ONZ, MAEA = Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej i in.) zdaje się lekceważyć potęgujące się zagrożenie nuklearne czy wręcz przechodzić nad nim do porządku dziennego. Np. MAEA nie interesowała się zbytnio funkcjonowaniem elektrowni atomowej w Zaporożu i dopiero zaczęła ją wizytować, gdy pojawiło się poważne ryzyko jej eksplozji! Wniosek z tego wynikający jest jednoznaczny i palący: potrzebą chwili jest ustanowienie globalnego całościowego i optymalnego systemu w kwestiach nuklearnych, zorientowanie ich w kierunku rozwiązań pokojowych i ograniczenie do minimum, albo wręcz do „zera", zagrożenia dla ludzkości ze strony procesów rozwoju nuklearnego, szczególnie jego aspektów militarnych. Mam świadomość, iż jest to zadanie z zakresu „być albo nie być", ale bardziej niż konieczne teraz niż kiedykolwiek przedtem. Bez owego systemu i bez jego stosownych gwarancji bezpieczeństwa, żadne państwo zapewne nie zapragnie rezygnacji ze swoich „bombek" atomowych i wodorowych oraz ze strategicznych rakiet dalekiego zasięgu! Ktoś musi dać dobry przykład do

naśladowania.
W okresie od pierwszej na świecie próby atomowej (w USA), dnia 16.07.1945., już 8 krajów posiadających tę broń zdetonowało łącznie 2.056 ładunków nuklearnych na rozmaitych poligonach, jak np.: Nevada, atole na Pacyfiku, Semipałatińsk, Lop Nor, Algieria, Australia, Alaska, RPA i in. Właściwie nikt im tego nie zabronił, mimo że w okresie już prawie 80-lecia (od ww. daty I eksplozji doświadczalnej) wypracowano i uchwalono multum traktatów, przeprowadzono setki, jeśli nie tysiące narad, konferencji i rozmów na tematy nuklearne oraz bardzo wiele manifestacji antynuklearnych. Do chlubnej historii ludzkości przeszły poczynania takich organizacji, jak: Campaign for Nuclear Disarmament, Ruch uczonych „Pugwash", Friends of the Earth, Greenpeace, International Physicians for the Prevention of Nuclear War, Peace Action, Nuclear Information and Resource Service i in. Problem polega jednak na tym, że zagrożenie nuklearne stale wzrasta a demonstracje antynuklearne ciągle słabną! Trzeba pilnie odwrócić te proporcje. Pamiętajmy także o wybitnych osobistościach miłujących pokój, jak np. Adam Rapacki, autor planu ws. utworzenia strefy bezatomowej w Europie Środkowej, zgłoszonego w ZO ONZ dnia 02.10.1957. Jest to pomysł nadal aktualny ze wszech miar i godzien swego renesansu także w odniesieniu do wszystkich możliwych regionów całego świata. Polska powinna wystąpić z taką propozycją zamiast obecnego szaleństwa militarnego. Pewna bolesna ironia naszych czasów nowożytnych polega na tym, że umów i traktatów w sprawach nuklearnych mamy wiele, ale ich efektywność praktyczna jest mizerna. A oto chronologiczne zestawienie najważniejszych traktatów: Partial Nuclear Test Ban Treaty, 1963 r., przystąpiło doń 126 państw; Non-Proliferation Treaty, 1968 r., 191 państw; I Strategic Arms Limitation Talks, 1972 r., ZSRR i USA; II Strategic Arms Limitation Talks, 1979 r., ZSRR i USA; I Strategic Arms Reduction Treaty (START), 1991 r., ZSRR i USA; II Strategic Arms Reduction Treaty, 1993 r., Rosja i USA; III Strategic Arms Reduction Treaty - niedokończony; Comprehensive Nuclear Test Ban Treaty, 1996 r., 176 państw; New START, 2010 r., Rosja i USA, zawieszony przez Rosję; Treaty on the Prohibition of Nuclear Weapons, 2017 r., 68 państw. Znamienny w tym zestawieniu jest fakt, że brakuje fundamentalnych, kompleksowych i wiążących uzgodnień w sprawach broni nuklearnej między Federacją Rosyjską i Stanami Zjednoczonymi, najbardziej wojowniczo usposobionymi między sobą wielkimi mocarstwami posiadającymi największe arsenały głowic (ładunków) nuklearnych oraz strategicznych środków (rakiet, okrętów i bombowców) celem ich przenoszenia. Bez wątpienia, oba te wielkie mocarstwa prezentujące nieokrzesane ambicje dominacyjne, hegemonistyczne i globalne mają świadomość ogromnych zagrożeń istniejących z tego powodu, ale kto, co, kiedy i jak może ich skłonić do porozumienia celem wyeliminowania tych zagrożeń dla dobra własnego i świata całego?! Trudno mi stwierdzić jednoznacznie, jak można by tego dokonać? Chyba niezbędny będzie w tym celu ww. Nowy Ład Międzynarodowy oparty o zasady pokoju, bezpieczeństwa, współpracy, sprawiedliwości, równości państw i cywilizacji, wzajemnego poszanowania oraz wielobiegunowości (multilateralizmu). Opowiadam się zdecydowanie za takim rozwiązaniem dla dobra całej ludzkości.

Sylwester Szafarz